Nakład 1400 egzempl.

Nr. 11. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 1 czerwca 1931 r. Rok IV.

Kronika Parafjalna

DWUTYGODNIK

Szczęść Boże!



Swięta rodzina.

Małżonkowie, żyjcie w zgodzie!

Bóg was złączył i tylko śmierć rozłączy. Wiarę, miłość i posłuszeństwo przysięgaliście przed Ołtarzem, a więc ciężar dnia i upalenia dźwigać macie w zgodzie i jedności. Niech życie wasze będzie anielskie, spokojne, podobne życiu rodziny świętej, a Bóg będzie mieszkał w domu waszym i błogosławieństwo Jego od was nigdy nie odejdzie. Lecz zadrżyjcie wszyscy źli i bezpoprawni małżonkowie, wy szczególnie kobiety i żony, co w domach waszych za lada przyczyną unosicie się gniewem i sypiecie przekleństwami, zamiast dawać dobry przykład dzieciom, gorszycie je i na duszy zabijacie, co dom chrześcijański w piekło obracacie, gdyż kara Boża nad głowami waszemi. Nie bez przyczyny o was mówi pismo święte: „Lepiej jest mieszkać w ziemi pustej ze lwem i smokiem, niżeli z żoną swarliwą i gniewliwą". Przyp. 21, 19.

Małżonkowie!

W życiu małżeńskiem bądźcie prawdziwemi katolikami. Nie dawajcie nigdy zgorszenia dzieciom waszym przez niewłaściwe zachowanie się między sobą. Smutne doświadczenie uczy, że tam, gdzie rodzice bezwstydni, również i dzieci ich najgorsze, bo nic dobrego od takich rodziców nauczyć się nie mogą. Zgroza przeszywa kapłana, kiedy wspomni na tyle dzieci już w zaraniu życia zgorszonych. Zamiast tego żeby były Aniołkami ziemskimi, dalekimi od wszelkich rzeczy nieczystych, widzi się je zrobaczałe, zepsute. Niejeden ojciec i niejedna matka dziś łzami się zalewają, widząc dzieci występne, a to wszystko dlatego, że nie bojaźni Bożej, ale grzechu nauczyli swe dzieci.

Akcja Katolicka.

Z wyżyn Piotrowych padły wielkie słowa: Katolicy świeccy do czynu! Nietylko duchowni mają prowadzić pracę apostolską wśród społeczeństwa, ale wszyscy katolicy ożywieni duchem Chrystusowym.

Wszyscy katolicy, którzy pragną, by społeczeństwo, by naród odrodził się w Chrystusie.

Akcja katolicka to innemi słowy — czyn katolicki. Najwyższa głowa kościoła Ojciec św. żąda od nas — byśmy byli katolikami czynu, każdy w swoim kółku, każdy na tem stanowiske gdzie go Opatrzność postawiła.

Pracy całe obszary! W jaki sposób mamy się zabrać do niej?

Najpierw zacząć od samych siebie, od swego własnego „ja". Uporządkować samego siebie — pod względem moralnym, duchowym — uporządkować poszczególne rodziny — odcinać coraz bardziej swoją osobę i swoją rodzinę od tego, co się zowie ogólnie „tałatajstwem moralnem" — i w ten sposób szykować swe siły do pracy apostolskiej wśród bliźnich.

Akcja katolicka ma wychować zastęp rycerzy Chrystusowych, ludzi czynu katolickiego. Ma ona obudzić i powołac do życia wszystkie siły, ukryte i drzemiące wśród katolików. Każdy z nas — ludzi dobrej woli — ma być apostołem dobra, apostołem prawdy, czerpanych z naszej wiary świętej.

Oparci o kościół Chrystusowy — silni praktykowaniem naszej wiary, mamy podjąć pracę nad rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego. Do tych wzniosłych zadań powołani są wielcy i mali — wykształceni i ludzie prości — w pierwszym jednak szeregu ludzie z wykształceniem.

„Komu więcej dano, od tego, więcej się wymaga".

To też nasz Ks. Biskup pisze: „Zdajmy sobie jasno sprawę z tego, że bez pozyskania inteligencji dla Akcji Katolickiej nie przeprowadzimy wielkiego dzieła odnowienia narodu w Chrystusie. W każdym razie bez jej współudziału w tej pracy dzieło to będzie bardzo trudne.

Stąd też ogromna odpowiedzialność inteligencji wobec Boga i wobec przyszłości. Oby inteligencja nareszcie poznała swoją godzinę i za przykładem inteligencji katolickiej innych krajów zabrała się do pracy."

Tak pisze o roli inteligencji w Akcji Katolickiej nasz Ks. Biskup Częstochowski.

Niestety, trzeba przyznać z bólem serca, że tylko nieznaczna część ludzi wykształconych nadaje się do tej pracy — w Akcji Katolickiej.

Tylko ludzie praktykujący swą wiarę, ożywieni duchem Bożym, mogą się podjąć pracy, mającej na celu odrodzenie Społeczeństwa w duchu Chrystusowym.

Hallo Właściciele domów!

Do właścicieli domów mam pewien sentyment. Uzasadniony. Są to przeważnie jednostki o większej wartości moralnej (w naszych warunkach).

Jasną jest rzeczą, że kto jest utracjuszem, lekkoduchem ten nigdy nie będzie właścicielem domu. Oprócz tego, właścicieli domów uważam za ludzi solidniejszych i bardziej umiarkowanych

pod względem socjalnym (i niech już tak będzie) i politycznym.

Właściciel domu przeważnie, o ile nie jest pozbawiony zdrowego rozsądku, nie będzie wywrotowcem — bo wie, że wywrotowcy dążą do podziału tego, co kto pracą swoją zaoszczędził.

Oni chcieliby dzielić — a tymczasem właściciel domu słusznie rozumuje, że kto chce dzielić, ten najpierw niech sam zapracuje, zaoszczędzi, a wtedy będzie miał prawo do podziału.

Z praktyki wiemy, że kto jest próżniakiem pijanicą, nierobem ten najmocniej krzyczy i obstaje za takim porządkiem, przy którym możnaby było wszystko dzielić. Tylko czy na długo starczyłoby tego podziału? No, więc krótko, węzłowato — właścicieli domów sobie cenię jako ludzi wartościowych.

Proszę mię dlatego nie posądzić o chęci dokuczenia czy zniesławienia, Muszę jednak tę sprawę poruszyć bo dużo zażaleń wpłynęło na kolendzie do mnie na niektórych właścicieli domów.

1. Właściciele domów, biorąc czynsz za mieszkanie, niechętnie poprawiają swe domy W wielu wypadkach lokator przeważnie robotnik kopalniowy jest rozżalony na właściciela, że nie chce żadnych poprawek przeprowadzić w swoim domu. Do mieszkań często się leje — biedni ludzie w czasie deszczu nie wiedzą gdzie się schronić z łóżkiem lub z kołyską niemowlęcia, muszą w różnych miejscach izby podstawiać naczynia, do których spływa woda deszczowa.

Sz. Właściciele domów! Taki stosunek do lokatora jest mocno krzywdzący.

Biedna rodzina robotnicza nie porzuca mieszkania, bo niema pieniędzy na lepsze, za które chcą zapłaty zgóry często za rok cały, i cierpi krzywdę — jednak ile żalu, często przekleństw pada pod adresem właściciela domu.

Przy dobrej woli możnaby tego uniknąć a następnie i domu swojego nie przyprawiać o prędką ruinę. Gdzie się leje, gdzie zacieka — tam wdaje się grzyb — a więc utrzymując w należytym stanie swój dom, nietylko lokator ale i właściciel ma z tego korzyćć.

Zresztą, robotnik, płacąc za mieszkanie ma prawo żądać niezbędnych poprawek dachu, aby mu się na głowę nie lało.

2. Często w mieszkaniach są piece wadliwe — dymiące, a właściciel nie chce poprawić, mówiąc, że to do niego nie należy.

Uważam takie postawienie sprawy za niesłuszne — przecież kto wynajmuje mieszkanie — to jednocześnie ma prawo do wszystkiego, co jest niezbędne w każdem ludzkiem mieszkaniu, a do niezbędnych przedmiotów należy prawidłowo funkcjonujący piec — to jest jasne.

3. Narzekali lokatorzy również, że właściciele domów nie chcą pobudować komórek na węgiel — wskutek tego jednoizbowe mieszkanie musi z konieczności służyć i za komórkę i za skład z rupieciami.

Takie stawianie sprawy przez niektórych właścicieli uważam zą niestosowne.

Gdybyśmy mieszkali w kraju, gdzie wszyscy szanują własność cudzą, mógłby lokator węgiel trzymać przed domem, na podwórko — ponieważ jednak warunki pod tym względem u nas w Polsce różnią się o całe niebo — trudno się dziwić, że lokatorzy domagają się komórek na węgle i na rupiecie.

I dużo innych jeszcze przykrych spraw wpływa na rozgoryczenie lokatorów w stosunku do właścicieli domów. Jednak i lokatorzy też mają nieco na sumieniu w stosunku do właścicieli domów. Spotykałem wypadki niszczenia mieszkań.

Lokator w mieszkaniu rąbie drzewo, tłucze węgiel, nie zważając na to, że niszczy podłogę i psuje całe mieszkanie.

Albo też na piętrach mycie podłogi odbywa się w ten sposób (niewiasta ma głos!) że sąsiad poniżej mieszkający mógłby z powodzeniem w czasie tej czynności na piętrze wziąć wędkę i łowić ryby w swem mieszkaniu.

Nikt tego zazwyczaj nie robi, bo bardzo trudno coś złowić! To są właśnie „kwiateczki" ze wspólnego „miłego" sąsiedztwa.

Jestem jednak najmocniej przekonnny, że większa wzajemna ustępliwość i nieco wyższy stopień dobrej woli sprawę polepszą w przyszłości o tyle, że coraz mniej będzie zobopólnych narzekan. Po co sobie zatruwać życie—już i tak dosyć ciężkie!!

Oszczędzajcie!!

Oszczędność — to dobrobyt

Ogniska zarazy.

Kiedy patrzę zbliska, jak na kolędzie, i rozważam, to widzę to tu, to tam porozrzucane po koloniach ogniska zarazy, skąd idzie zło na otoczenie. Sączy się jad, który zatruwa rodziny i społeczeństwo. Wystarczy, że w większym jakim domu jest jedna rodzina zepsuta, nieuczciwa, brudna moralnie, pijacka, i odrazu znać ślad w całym domu, całe najbliższe sąsiedztwo ulega wpływom zgubnym.

Całe serje domów przedstawiają się oczom moim.

Są domy, gdzie wśród mieszkańców spotkacie formalnie wszelki brud — od **a** do **z** — wszystko co kto chce.

A są znowu domy, które dbają o swój honor i dobrą opinję — i od nich idzie jakby powiew zdrowia moralnego na otoczenie.

Los rodzin, które przyjeżdżają do Zagłębia ze wsi, w dużej mierze zależy od tego, do jakiego domu trafią, gdzie wynajmą sobie mieszkanie. Otoczenie najbliższe ma wpływ decydujący. Znam wypadki, że zmiana mieszkania zadecydowała o losie rodzin.

Wiem o rodzinach, które w ciągu krótkiego czasu stoczyły się na dno nędzy moralnej tylko dlatego, że zamieszkały pod jednym dachem z ludźmi zepsutymi, wykolejonymi.

Na szczęście, mam do zanotowania i wypadki że dobre sąsiedztwo uratowało ludzi już ginących dla siebie i dla społeczeństwa. Wynajmując mieszkanie, trzeba zwracać uwagę na opinję, jaką ten dom posiada — domy ze złą opinją omijać jak miejsca zarazy.

Kto zaś wejdzie pod dach takiego ze złą opinją domu — kto zamieszka dłużej, ulega złu i ginie.

Ile to razy na kolendzie słyszę słowa, wymawiane ze łzami: „Ks. Proboszczu, jak tylko wprowadziliśmy się do tego domu, a mój mąż poznał się z tymi ludźmi, odrazu się zmienił. A był dobrym człowiekiem..!

Najbliższe otoczenie wywiera na człowieka wielki wpływ. Zanim wynajmiesz mieszkanie, zastanów się wpierw dobrze, kto ten dom zamieszkuje, jeśli chcesz żyć uczciwie i dzieci swe chować na ludzi.

Sprawozdanie Komitetu Obchodu Święta Narodowego 3 Maja w Niemcach.

Stosownie do uchwalonego przez Komitet programu uroczystość rozpoczęto capstrzykiem na kolojach w dniu 2 Maja r. b. 3 Maja organizacje miejscowe ze sztandarami udały się do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Podniosłe i trafiające do wszystkich serc kazanie wygłosił ksiądz proboszcz naszej parafji. Po nabożeństwie pochod przedefilował przed sztandarami, poczem rozwiązał się.

Jako druga część programu po południu odbyły się zawody sportowe na boisku, którym przyglądały się tłumy ludności.

Na uroczystej akademji wygłosił zaproszony przez Komitet profesor Sikora z Krakowa odczyt o wiekopomnem dziele uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Prelegent jasno i wyraźnie określił stosunki społeczne i polityczne w dawnej Rzeczypospolitej, uwypuklił dążenia ówczesnych patrjotów do przebudowy ustroju politycznego państwa, wskazał, że było to możliwe tylko dlatego, że odrodzenie Narodu rozpoczęło się znacznie wcześniej, że dzięki utworzonej Komisji Edukacyjnej oświata poczyniła duże postępy, i nawiązał do czasów obecnych, nawołując do jak największej ofiarności na cele oświatowe. Odczyt zakończony okrzykiem: Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita nagrodzony został hucznemi oklaskami. W dalszym ciągu akademji był śpiew chóralny, deklamacje, a na zakończenie bardzo ładnie ugrupowany żywy obraz „Konstytucja".

Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, na której bawiono się ochoczo do godziny 1-ej w nocy.

Od rana 3 Maja odbywała się kwesta do woreczków we wszystkich ważniejszych punktach naszego terytorjum. Obliczenie nastąpiło tegoż dnia o godzinie 4 po południu, o czem spisany został w obecności przedstawiciela policji odpowiedni protokół. Ukwestowano ogółem zł. 206,25, 10 fenigów gdańskich i pieniądz angielski (four pance). Pieniądze te zł. 206,25 wniesiono zostały do Kasy Komunalnej w Będzinie w d. 15 Maja r. b. kwitu Nr. 223, na rachunek Zarządu Okręgowego P. M. S. Niezależnie od tego kwestowano w dniu 2 Maja za pomocą sprzedaży chorągiewek i nalepek, otrzymanych od Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Maczkach i z kwesty tej uzyskano ogółem zł. 203, groszy 80 którą to kwotę oraz ofiarę zł. 3 razem zł. 206,80 oraz wymienione 10 fenigów gdańskich i pieniądz angielski wpłacono dnia 16 Maja do kasy Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Maczkach dla przesłania Zarządowi Głównemu w Warszawie.

Komitet wykonawczy uważa za swój obowiązek wyrazić kwestarzom i kwestarkom za trudy serdeczne podziękowanie.

Komitet Wykonawczy

Prenumerujcie

tygodnik djecezjalny

„N I E D Z I E L Ę"

Nr. 11 Par. Porąbka dek. Będziński dnia 1 czerwca 1931 r. Rok III.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechffy.

Prawa pustyni.

Straszną klęską dla podróżnych, przebywających skwarne piaski pustyń, jest brak wody, największą męczarnią pragnienie. To też prawa pustyni okrutnie karzą tego, co sięgnie ręką po drogocenne zapasy, co kradnie wodę, będącą własnością ogółu.

Pewien podróżnik tak opisuje wypadek, którego był naocznym świadkiem.

....Byliśmy pewni, że wszyscy zginiemy, co do jednego, zginiemy w pustyni, w strasznych męczarniach pragnienia. Zapasy wody już się prawie wyczerpały. Śmierć straszna rozpościerała nad nad nami czarne skrzydła.

Nadeszła noc, jasna, księżycowa. Siedzieliśmy i leżeli na pół drzemiąc, gdy nagle rozległ się krzyk stróża, który pilnował żywności. Na ten przejmujący krzyk, wszyscy zerwali się na równe nogi.

Okazało się, że jeden z arabów, męczony pragnieniem przekłuł drutem wór z wodą i wypił znaczną ilość wody. Nieszczęśliwy klęczał z głową spuszczoną. O przebaczenie nie błagał, wiedział co go czeka, wiedział, że kara go nie minie.

Rzeczywiście, nie odzywając się ani słowa czterej arabowie poczęli kopać grób. Następnie na znak dowódcy, ujęli skazańca, związali mu ręce i nogi i spuścili w dół. Dwóch go trzymało, dwóch zasypywało mogiłę. W pół godziny wszystko było skończone, tylko ramiona i głowa nieszczęśliwego sterczały z pod udeptanej ziemi Karawana gotowa do dalszej drogi, przechodziła wolnym krokiem mimo zakopanego żywcem. Każdy monotonnie powtarzał słowa klątwy. Najokrutniejsi mahometanie pluli skazańcowi w twarz i obrzucali najstraszniejszemi klątwami. Wreszcie wódz karawany nalał w wielką łupinę koksową wody zmieszanej z rumem, postawił obok zakopanego i dotykając prawą ręką jego głowy, wygłosił następującą przemowę:

„Pozbawiłeś braci napoju, sam zało umrzesz z pragnienia! Przekroczyłeś prawa pustyni, umrzesz więc w pustyni, której nie uszanowałeś! Niechaj przyjdzie do ciebie lew, którego drapieżność nasladowałeś! Niech zwilży swój skrwawiony język w naczyniu, które stawiam obok ciebie. niech się napatrzy na twe męki przedśmiertelne, zanim czaszkę twą zdruzgocze silnemi szczękami! Lub niech hyjena zagłuszy twoje ostatnie

2.

Pierścień topielca.

Opowieść bretońska.

c. d.

Minęło lat wiele i zapomniano prawie o rozbiciu się okrętu. Tylko czasami wieczorem, kobiety czekające na powrót mężów, wspominały młodego kapitana i jego złoty pierścień.

Gdy pierwszy raz Mona Paranthoen, młoda szwaczka z okolicy, usłyszała te historję, całą noc marzyła o pięknem pierścieniu i odtąd myśleć o nim nieprzestawała. Że była przytem trochę kokietką i lubiła świecidełka, uważała, że złoto nie na to istnieje, aby je chować w ziemi. Przez długi czas odpychała od siebie pokusę, ale samo jej zajęcie nasuwało jej złe myśli. Gdy szyła u mieszkańców Bugueles, co się zdarzało prawie codziennie, zwykle siadała z robotą przy oknie, a wszystkie okna wychodziły na wybrzeże.

Przyszła wreszcie chwila, że dłużej się opierać nie była w stanie.

Pewnego wieczoru po skończonej robocie udała, że wraca do siebie, do domu; gdy była pewna że nikt jej nie widzi, zawróciła na wybrzeże.

Miejsce gdzie pochowano topielców, było oznaczone drewnianym krzyżem, postawionym jak mówiono nad grobem kapitana.

Mona uklękła pod krzyżem i poczęła szybko rozkopywać piasek palcami. Wkrótce odgrzebała lewą rękę trupa... Pierścień tkwił na palcu. Mona próbowała go ściągnąć, lecz przez zgrubiałą skórę nie mogła pierścienia zsunąć. Wydobyła z kieszeni nożyczki, lecz ostrze nie chwytało stwardniałego od wody morskiej ciała. Wtedy schwyciła palec całą ręką, pociągnęła mocno i wyrwała pierścień, poczem wsunęła go do kieszeni, rękę trupa wtłoczyła do mogiły, zasypała piaskiem i umknęła czemprędzej.

rzężenie i napije się twej krwi nieczystej! Wzgardziłeś słowami boskiego proroka, więc prorok opuścił cię i przeklął!

Żegnaj, bezecny, podły człowiecze! Okup swą zbrodnię czekającą cię męką i niech ci miłościw będzie Mahomet!"

Karawana oddaliła się.

I chociaż wiele lat przeszło od tej wstrząsającej sceny, często widzę jeszcze tam, w pustyni, ten żywy tułów śród martwej przyrody, tego człowieka, zakopanego żywcem w piasek pustyni.

Najświeższe spostrzeżenie.

Prof. B. Ruffer badał wpływ światła na wydajność pracy. Skonstatował on, że najkorzystniejsze jest światło żółte, następnie zielone, czerwone i niebieskie. Zgadza się to z doświadczeniami Korff-Petersona, który zauważył najlepszą bystrość zwroku, przy świetle żółtem, najsłabszą przy świetle niebieskiem.

W kraju ścinaczy głów.

c. d.

Dziś na 5.300.000 ludności zamieszkującej Formosę, jest w tej liczbie około 240,000. Malajczyków. Od dolin i portów są oni oddzieleni rodzajem muru granicznego, wzniesionego przed wielu laty przez Chińczyków. Na tem pograniczu, jakoby dla przestrogi, że nie wolno go przekraczać, znajduje się wielka, wspólna mogiła, która kryje w sobie zwłoki (bez głów) 250 Chińczyków. Pochodzi ona jeszcze z tych czasów, gdy chinczycy usiłowali zrobić marsz w głąb kraju.

Inna sprawa, że niedługo po tej krwawej rozprawie, jeszcze przed opanowaniem Formosy przez Japończyków, zaczęli pojedyńczo dostawać się do Malajczyków mnisi chińscy, usiłując zjednać ich dla swojej religji, oświecić i podnieść na wyższy stopień kultury, Próby te kończyły się prawie zawsze tragicznie. Malajczycy byli od wieków i są jeszcze dziś łakomi na głowy ludzkie. Mnisi chińscy kończyli też swoje posłannictwo duchowe w ten sposób, ze przysparzali Malajczykom nowych trofeów.

Sami Malajczycy nazywają się z dumą — łowcami ludzkich głów. W związku z owym okresem prób utrzymuje się na Formosie wcale piękna legenda.

„Pewnego razu dotarł do plemienia Tso, mieszkającego w gęstych lasach u podnóża Arisan góry wysokiej na 2700 metrów, mnich chiński. Był miły i sprytny. Dzięki temu, wyjątkowo nie tylko nie stracił głowy, ale pozwolono mu zamieszkać we wsi. Żył tak lata całe, zjednując sobie szacunek.

I po wielu trudach zdołał przekonać dzikusów, że obcinanie innym ludziom głów jest złe. Pod jego wpływem Tsowie zaprzestali swoich praktyk. Ale po wielu latach zostali nanowo ogarnięci szałem. Błagania mnicha i perswazje nie pomogły.

c. d. n.

Nazajutrz przyszła do roboty jak zwykle, ale bardzo blada.

— Co ci jest Mono? — zapytała gospodyni.

— Och, nic. Głowa mnie bardzo boli, ale to przejdzie.

I wzięła się do roboty. Ale ból głowy wzmagał się ciągle, tak że wreszcie Nona musiała położyć szycie. Wyszła ciężko wzdychając.

Już miała skręcać na ścieżkę, prowadzącą do jej domu, gdy we wsi poza sobą usłyszała niezwykłą wrzawę. Dzieci, które poszły się bawić na wybrzeże, przybiegły do wsi z krzykiem.

— Chodźcie zobaczyć! Chodźcie zobaczyć.

— Co takiego?—zapytywali starsi.

— Co się dzieje na „cmentarzu utopionych".

Wszyscy mieszkańcy Buguełés, mężczyźni i kobiety, wybiegli na wybrzeże, gdzie spostrzegli niezwykłe widowisko. Z piasku u stóp krzyża wysunęła się ręka w rękawie, której czwarty palec sterczał ku górze z groźbą, podczas gdy reszta palcy była skurczona. Zdawało się, że trupi palec wskazuje kogoś, tam na wydmach piaszczystych. U obsady palca widać było głębokie nacinanie dookoła.

Jedna z obecnych kobiet odezwała się pierwsza.

— To palec, na którym był pierścień. Widocznie ktoś go skradł i topielec żąda zwrotu.

— W każdym razie trzeba rękę pogrzebać — zawyrokował jeden z rybaków, Tak też i zrobił. Zasypał rękę piaskiem i zgromadzenie się rozeszło rozprawiając o wypadku i dokonanem świętokradztwie. Trwało to przez dzień cały i w nocy nikt we wsi nie spał dobrze.

Skoro świt, niecierpliwi pobiegli na „cmentarz utopionych". Palec znów sterczał z mogiły. Znów zasypano rękę piaskiem, jak dnia poprzedniego i z wierzchu przywalono kamieniami i okruchami skał.

c. d. n,

Wojna chwastom.

Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

T. Lenartowicz

Ciężka, droga i niezbyt opłacająca jest dziś praca rolnika, tak że niejednemu już i pracować się niechce, nie widząc korzyści ze swej pracy.

Bo przecież, kupujemy drogo nawozy sztuczne, staramy się glebę doprawić, zasiewamy gatunkową roślinę i mimoto plonu spodziewanego nie otrzymujemy. I nic dziwnego, bo skądże, jeśli na poletku uprawianej przez nas rośliny, jest więcej chwastów, które nie siane same urosły, niż rośliny przez nas zasianej.

Chwasty przeróżne jak, perz, oset, skrzyp, lebioda czy ognicha, te pole złodzieje, w bezczelny sposób okradają nas, niszcząc tem samem naszą pracę i obniżając plony. Im częściowo mamy do zawdzięczenia naszą wspólną biedę. Inaczej z nimi robią inne narody, na wyższej kulturze stojące, jak Danja, Holandja lub Czechy, tam chwasty w polach i ogrodach są tępione z całą bezwzględnością i przez to narody te są bogate.

Niszcząc chwasty zyskujemy wiele, np. 1) poprawiamy sobie strukturę gleby, 2) przysparzamy sobie plonu z danej uprawy, bo przecież daleko lepiej rośnie roślina mająca dostateczną ilość wody, słońca i powietrza, niż roślina zduszona chwastami do ziemi i przez nie objadana, 3) wyrywając chwasty i zwożąc je na kupy kompostowe, przysparzamy sobie bezcenny nawóz do naszych łąk i ogrodów.

Już te same zyski wskazują na to, by tych naszych złodziei, usuwać z pól i niszczyć z cała bezwzględnością.

Kółkowiec.

Rocznice ślubów

od 1-go do 15-go czerwca.

Dnia 2.6 Konstantego i Małgorzaty Sikorów z Ostrów, 3 6 Stefana i Józefy Książków z Ostrów.

Dnia 5.6 Franciszka i Genowefy Wójcików z Porąbki, Antoniego i Wiktorji Skuzów z Niemiec, Wacława i Genowefy Nowickich z Grabocina, Aleksandra i Marji Cieślików z Grabocina, Kazimierza i Pauliny Manieckich z Porąbki.

Dnia 6.6 Piotra i Marji Dudków z Porąbki. Jana i Józefy Kaczmarczyków z Porąbki, Józefa i Marji Czechów z Porąbki.

Dnia 7.6 Franciszka i Rozalji Janusów z Porąbki,

Dnia 8.6 Szczepana i Aleksandry Kumnatów z Ostrów, Franciszka i Janiny Gęborków z Porąbki, Józefa i Stanisławy Pęczków z Pustkowia.

Dnia 9.6 Bolesława i Leokadji Budnych z Grabocina, Stanisława i Kazimiery Sękowskich z Grabocina, Józefa i Genowefy Wartaków z Grabocina.

Dnia 11.6 Michała i Stefanji Ociepków z Porąbki.

Dnia 15.6 Stanisława i Anieli Staszowskich z Kazimierza.

Szczęść Boże!

Rocznice śmierci

od 1-go do 15-go czerwca

Dnia 2.6 ś. p. Franciszka Leśniewskiego z Porąbki, Stanisława Jędryczki z Kazimierza.

Dnia 3.6 ś. p. Franciszka Szczygła z Porąbki, Tomasza Dziewięckiego z Kazimierza, Stanisława Piusa Sadkowskiego z Kazimierza.

Dnia 4 6 ś. p. Heleny Nawrockiej z Niemiec.

Dnia 5.6 ś. p. Jadwigi Zobkowej z Kazimierza Franciszki Pająkówny ze Szmejki.

Dnia 7.6 ś. p. Marji Kosylarzowej z Pekinu.

Dnia 8.6 ś. p. Florjana Wilińskiego z Pekinu, Franciszka Hłonda z Porąbki.

Dnia 11.6 ś. p. Michała Wrześniowskiego z Ostrów, Andrzeja Gęsiora z Porąbki.

Dnia 12.6 ś. p. Feliksa Antoniaka z Zawodzia, Ryszarda Bachlińskiego z Niemiec.

Dnia 13.6 śp. Julji Kowalowej z Porąbki, Romualda Śnieżewskiego z Niemiec, Pawła Mikulskiego z Kazimierza.

Dnia 15.6 ś. p. Anny Kabałowej z Porąbki, Wincentego Pieniążka z Kazimierza.

Niech odpoczywają w Bogu!

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „KRONICE
PARAFJALNEJ

Problem obrony przeciwchemicznej a Liga obrony powietrznej i przeciwgazowej.

Ciąg dalszy.

Jeżeli przyjmiemy opinję wybitnych chemików, że najdokładniejsze aparaty, mimo usilnej pracy nad ich udoskonaleniem z powodu przeskoków działają tylko z dokładności do

$$\frac{1}{10.000},$$

to łatwo uprzytomnić sobie jak dużo w tej dziedzinie pozostało do zrobieniu.

Jak wiemy działalność pochłaniacza maski jest ograniczona, szybko zużywa się w dużych stężeniach jego zdolność chłonna.

Nadto zadaniem wroga jest stosowanie takich trucizn, przed któremiby maska nie broniła.

To też skuteczna obrona maską przed chlorem, fosgenem i chloropikryną pozbawiła walką chemicznemi środkami logicznych podstaw.

Gorączkowa praca Niemców znalazła wyjście z tej sytuacji. Zwrócono uwagę na fakt, że o ile węgiel aktywowany, będący najważniejszym składnikiem pochłaniacza, zatrzymuje i wchłania gazy i pary i jest dostatecznym środkiem obrony, o tyle z łatwością przechodzą przez niego do maski drobny pył i kurz.

A więc wystarczy zastosować sproszkowany na kurz trujący jad, aby swobodnie przeszedł przez pochłaniacz, dostał się do wnętrza maski i tam spełnił swoje zadanie...

Ten drobny kurz wyprodukowany z arsenu nazwano sternitem. Działanie sternitu powoduje nieprzerwane spazmatyczne kichanie, uporczywy kaszel, wymioty, szczypanie i obfite łzawienie oczu, oraz gwałtowne duszenie się.

Żołnierz zabezpieczony maską, z chwilą wstąpienia w atmosferę zagazowaną sternitami, odruchowo zrywa maskę, a wtedy następuje gwałtowny atak fosgenem lub chloropikryną.

W takich warunkach oczywiscie nie może być mowy o jakiejkolwiek obronie.

Niemcy posiadają 30.000 armję uczonych, inżynierów chemików, największe fabryki chemiczne na świecie, wspaniale zorganizowany przemysł chemiczny, niezliczoną ilość laboratorjów, instytutów i szkół chemicznych wytężoną pracę skierowały dla odwetu i zwycięstwa.

Wewnętrzna organizacja wojny uległa zupełnej zmianie.

Głównym terenem walki stało się wnętrze kraju i wiedza inżyniera i zręczność robotnika. Jest niezmiernie ciekawem, że Polska posiadając ogromne złoża węgla, ropy naftowej, soli i cynku, nie posiada fabryk chemicznych, fabryk materjałów wybuchowych materjałów leczniczych i od pierwszej chwili wojny popadłaby w zależność od zagranicy, zwłaszcza od Niemiec.

c. d. n.

Hallo! Sąsiadka z Klimontowa!

„Kronikę“ wysyłam pod wskazanym adresem. W imieniu sierotki Janinki i Swojem składam serdeczne „Bóg zapłać“ za miły prezencik dla biednego dziecka.

Cześć!

Podziękowanie.

P. Józef Wachlowski tą drogą składa serdeczne podziękowanie, Szanownemu Panu Doktorowi St. Paszycowi za skuteczne leczenie i troskliwą opiekę lekarską, podczas przewlekłej choroby, oraz panu felczerowi Łuckosiowi i pani felczerce Wronowej za zabiegi opatrunkowe.

Kącik humorystyczny.

Pewien człowiek z inteligencyj zaprosił z okolicy kilkunastu włościan do teatru, by ich zapoznać z utworem dla ludu przeznaczonym. W jakiś czas znalazł się tenże pan X. w towarzystwie kilku z powyższych włościan i skorzystał ze sposobności, by ich skłonić do poparcia pewnej sprawy.

— Na to nie będzie zgody, odezwał się jeden z nich, zawsze robimy wszystko, o co Pan nas prosi, ale dziś trudno.

— Cóżeście wy dla mnie zrobili?

— A w teatrze nie byliśmy z Panem?

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski — Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11, albo Sosnowiec 217

Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski.

Druk. „Nakładowa“ Będzin, Kościuszki 20. Telefon Sosnowiec 12-08